

<https://www.bbn.gov.pl/pl/wydarzenia/5738,Szef-BBN-dla-Rzeczpospolitej-Pod-presja-Rosji.html>

08.12.2024, 03:47

07.08.2014

Szef BBN dla Rzeczpospolitej: Pod presją Rosji

Zapraszamy do zapoznania się z artykułem szefa BBN ministra Stanisława Kozieja dla dziennika Rzeczpospolita, jaki opublikowany został 7 sierpnia br.



"Pod presją Rosji"

Stanisław Koziej

Grozi nam regularna wojna na dużą skalę. To nie jest incydent, który da się przeczekać. Czy będziemy mogli liczyć na NATO i Unię Europejską? - rozważa szef Biura Bezpieczeństwa Narodowego.

Od miesięcy w sposób radykalny zmienia się sytuacja strategiczna w Europie. Spośród scenariuszy rozwoju środowiska bezpieczeństwa, które zakładaliśmy w opublikowanej na początku 2013 roku Białej Księdze Bezpieczeństwa Narodowego, realizuje się niestety ten negatywny, jeszcze rok temu stosunkowo mniej prawdopodobny.

Rzeczywistością stały się opisywane w białej księdze działania podprogowe Rosji, stawiające NATO i Unię Europejską w sytuacjach „trudnokonsensusowych” - komplikujących podejmowanie decyzji i uniemożliwiających szybką reakcję na zagrożenie. Obserwujemy to w przypadku agresji na Ukrainę. Co gorsza, Rosja w sposób ostentacyjny, przeszła z fazy jedynie werbalnej asertywności swojego prezydenta do praktycznego użycia siły w stosunkach międzynarodowych. Dodatkowo w ostatnim roku na niespotykaną wcześniej skalę rozwinęła praktykę dużych, odbywających się z zaskoczenia ćwiczeń wojskowych. Znaleźliśmy się w okresie wyraźnego wzrostu prawdopodobieństwa dojścia do wojny regularnej na dużą skalę.

Kwestie te były tematami dyskusji i konsultacji, jakie od momentu wybuchu rewolucji ukraińskiej i interwencji rosyjskiej prowadziliśmy z partnerami z Unii Europejskiej i NATO. Rozmowy umożliwiały wzajemną wymianę ocen, informacji o podejmowanych działaniach, pozwalały wypracowywać wspólne stanowiska. Niestety także na nowo uwidaczniały istotne różnice w poglądach poszczególnych państw na sprawy bezpieczeństwa w Europie.

Z punktu widzenia państw wschodniej flanki NATO i Unii, to co się dotychczas wydarzyło na Ukrainie i najprawdopodobniej będzie się działo w nadchodzących latach, jest wydarzeniem strategicznym o bardzo poważnych konsekwencjach dla europejskiego bezpieczeństwa. To nie jest, jak niektórzy chcieliby interpretować, jedynie strategiczny incydent, który można przeczekać. W tym duchu zgodnie wypowiedzieli się prezydenci państw

bałtyckich, Grupy Wyszehradzkiej, Rumunii i Bułgarii podczas ich niedawnego spotkania w Warszawie.

Punktem wyjścia tej alarmującej oceny sytuacji są dla nas przede wszystkim prognozy i przewidywania co do dalszych możliwych działań Rosji. Nie wydaje się prawdopodobne, aby założyła sobie ona minimalistyczny cel, jakim byłoby jedynie utrzymanie i zagospodarowanie zajętego Krymu. Na pewno nie można wykluczyć przyjęcia przez nią strategii mocno ryzykownej, wręcz awanturniczej, polegającej na otwartej politycznej konfrontacji z Zachodem. Najbardziej prawdopodobny wydaje się jednak scenariusz, w którym Rosja wybierze strategię „ambitnego”, długiego marszu. Pod przykryciem dobrych chęci i współpracy – jako namiastki tak oczekiwanej przez wszystkich deeskalacji kryzysu - nadal będzie chciała wywierać presję na Ukrainę i trzymać ją we własnej strefie wpływów. Tym samym Ukraina jeszcze na długo pozostać może obszarem wzmożonego ryzyka, swego rodzaju „czarną dziurą bezpieczeństwa”, leżącą tuż przy granicach NATO.

Jakie konsekwencje strategiczne będzie to miało dla stanu stosunków międzynarodowych? Nie tylko w naszym regionie, nie tylko w relacjach z Rosją, ale globalnie? Nie wyobrażam sobie, aby nowe realia strategiczne, w jakich się znaleźliśmy, nie wpłynęły na przyszłą politykę Sojuszu Północnoatlantyckiego czy Unii Europejskiej. Niestety to oczywiste dla nas oczekiwanie, nie zawsze podzielane jest przez zachodnioeuropejskich partnerów. Jak więc wygląda perspektywa uzyskania konsensusu w tej sprawie? Nad jakimi problemami musimy dalej dyskutować, aby w obliczu zagrożenia, w ramach sojuszy móc mówić jeśli nie jednym, to podobnymi głosami?

NATO

4 września przywódcy państw i rządów spotkają się w Newport w Wielkiej Brytanii na kolejnym szczycie NATO. Czy w obliczu obecnego kryzysu bezpieczeństwa i jakościowo nowej sytuacji będzie on przełomowy, czy kontynuacyjny, rutynowy? Czy NATO, które na swojej wschodniej flance stanęło przed problemem zmierzenia się z konsekwencjami rosyjskiej presji i agresji na Ukrainę, po szczycie będzie silniejsze niż do tej pory? Czy uda nam się dojść do porozumienia, po którym wszyscy będziemy usatysfakcjonowani w sensie strategicznym, czy wręcz przeciwnie – rozjedziemy się zawiedzeni i z mniejszą niż dotychczas wiarą w gwarancje bezpieczeństwa, jakie dawać nam może NATO. Gdybym na podstawie dyskusji toczących się dziś na forum międzynarodowym chciał odpowiedzieć na te pytania, musiałbym stwierdzić, że wciąż pozostają one otwarte.

Wiele z rozmów prowadzonych w gronie państw sojuszu poświęconych bezpieczeństwu w Europie, chcąc nie chcąc, sprowadza się do tematu Rosji. Stanowi ona główny punkt odniesienia w ocenie obecnej sytuacji. Potwierdza to też tezę, jak doniosłem wydarzeniem jest jej strategiczne zachowanie się w ostatnich miesiącach.

Wszyscy mamy świadomość, że Rosja ustami prezydenta Putina od wielu lat w sposób werbalny głosiła dosyć jasne i zdecydowane stanowisko, stawiając się w opozycji do Zachodu. Lecz co innego wywierać werbalną, informacyjną presję – jak to np. było przed kilkoma laty na konferencji w Monachium – a co innego dopuszczać się realnego zaboru części suwerennego państwa, jakim jest Ukraina. Rosja zrobiła praktyczne kroki, które nie powinny być przemilczane.

Tymczasem zdarza nam się spotykać z podejściem: „ostrożnie reagujmy na zachowania Rosji, nie prowokujmy jej, bo zrobi jeszcze coś gorszego, niż do tej pory”. Nie wiem, czy wszyscy mają świadomość, że prowadzenie takiej polityki odbywa się po prostu kosztem państw, które są najbardziej narażone na rosyjską presję. Które dziś mają poczucie wzmożonego zagrożenia. Mam na myśli oczywiście państwa wschodniej flanki NATO, takie jak państwa bałtyckie czy Polska. Odnoszę wrażenie, że w całościowej strategii państw zachodnich nie ma miejsca na refleksję, że oto ich podejście do Rosji odbywa się czyjś kosztem.

Uświadamiając to naszym sojusznikom może łatwiej nam będzie znaleźć rozwiązanie koniecznego zadania: jak w takiej sytuacji zrekompensować zwiększone poczucie zagrożenia państw wschodniej flanki NATO? Większość

stosownych propozycji i postulatów w tej kwestii leży na stole. Zależy nam na działaniach wzmacniających mechanizmy obrony kolektywnej i gwarancje bezpieczeństwa państw regionu. Oczekujemy chociażby odpowiednio zwiększonej obecności wojskowej na wschodniej flance oraz gotowości jej wzmocnienia w razie wzrostu zagrożenia, m.in. poprzez systematyczną aktualizację planów ewentualnościowych, częstsze ćwiczenia sojusznicze, czy też budowę infrastruktury umożliwiającej w razie potrzeby szybkie przyjęcie wojsk sojuszniczych.

Porozumienie NATO-Rosja

Dyskusję wywołuje również często ostatnio podnoszona kwestia Aktu Stanowiącego NATO-Rosja, mówiącego o wzajemnych stosunkach i współpracy. Od niektórych partnerów słyszymy argumenty, że dobrze by było nie odwoływać się dziś do tego dokumentu, ponieważ może być on jeszcze na różne sposoby użyteczny. Jednak zauważmy, że to nie my, nie NATO, podnosimy temat umowy, jaką sojusz zawarł z Rosją w Paryżu w 1997 r. To Rosja w wojnie propagandowej z Zachodem wykorzystuje ten Akt – niestety w sposób zupełnie nieprawdziwy, tendencyjny, fałszywy.

Sens jego zapisów można oddać następująco: jeżeli Rosja nie stworzy zagrożenia wobec swoich sąsiadów w Europie Środkowej i Wschodniej, NATO nie rozmieści dużej liczby wojsk na terytorium sojuszników, dającą tym krajom poczucie bezpieczeństwa w oparciu o swoje zdolności udzielania wsparcia. Więc czy to nie Rosja swoją agresywną polityką złamała zapisy porozumienia? To przecież Rosja rozmieszcza wojska przy granicach państw NATO. Rosja zmieniła środowisko bezpieczeństwa wchłaniając terytorium innego państwa. Powiedzmy otwarcie – Rosja łamie postanowienia Aktu, jednocześnie szantażując NATO jego zapisami. Nie wiem więc czy dobrą strategią Zachodu jest milczenie na ten temat.

Unia Europejska

Kolejną trudną kwestią jest polityka bezpieczeństwa Unii Europejskiej. Tu z kolei stoimy przed pytaniem, czy Unia ma w przyszłości szansę stać się strategicznym podmiotem w dziedzinie bezpieczeństwa? Czy jesteśmy raczej skazani na jej doraźne działania, ad hoc, od potrzeby do potrzeby? Niestety ponownie mam wrażenie, że nie wszystkie państwa w Europie mają jednakowy pogląd w tej sprawie.

Widać wyraźnie, że pomimo zrozumienia idei i sensu postulatów dotyczących wzmocnienia Unii w dziedzinie bezpieczeństwa, temat ten traktowany jest przez niektóre państwa, jako „zbyt trudny, aby się nim zajmować”. Wręcz nie chcą i boją się o tym rozmawiać. Nie chcemy otwierać „puszki Pandory”, ponieważ może się okazać, że utknijemy w niekończących się dyskusjach lub dojdziemy do przekonania, że mamy tak różne interesy, że nie pozostaje nam wiele pola do wspólnego działania.

Niestety zwolennicy takiego podejścia po prostu godzą się z faktem, że Unia w istocie rzeczy nie jest strategicznym podmiotem w sprawach bezpieczeństwa. Jest pewnym instrumentem, który od przypadku do przypadku daje się w jakiś sposób wykorzystywać. I to zazwyczaj z towarzyszącymi temu problemami. Dobrym przykładem jest operacja wojskowa w Mali, gdzie pojawiła się potrzeba zaangażowania państw wspólnoty. Całe miesiące debatowaliśmy o celach ewentualnej interwencji i jej zasadności. Czyli o kwestiach, które powinniśmy już wcześniej mieć między sobą rozstrzygnięte. W efekcie tego Francja, w której żywotnym interesie leży ustabilizowanie sytuacji w Afryce, nie mogąc dalej czekać, zdecydowała się na samodzielną operację. Dopiero później dołączyła do niej Unia Europejska.

Posiadając wspólnie przyjętą strategię, nie musielibyśmy za każdym razem rozpoczynać od długich dyskusji nad fundamentami danego problemu – od „założeniu Rzymu”. Nie chcę myśleć ile czasu, energii oraz pieniędzy możemy w ten sposób tracić, bo nie dysponujemy wspólnym mianownikiem, do którego zgadzamy się, że będziemy wspólnie działać.

Dlaczego potrzebne jest nam wspólne stanowisko w sprawach dotyczących bezpieczeństwa? Każdy planista strategiczny odpowiedzialny za szeroko rozumiane bezpieczeństwo narodowe powinien wiedzieć, w jakim zakresie może liczyć na Unię Europejską. Czy może uwzględniać jej środki, działania, wsparcie w planach bezpieczeństwa swojego kraju. Na ile może liczyć na wsparcie wspólnoty unijnej, a do czego musi mieć obowiązkowo mieć przygotowane własne siły i środki.

Rozumiem, że istnieje obawa, iż wspólny mianownik dotyczący bezpieczeństwa, który uda nam się wypracować będzie zbyt niski. Że w związku z tym wspólna misja Unii będzie mało ambitna. Wolę jednak mieć pewność do czegoś, co ma mniejszą wartość, niż mieć mgliste nadzieje na rzeczy, z których koniec końców, nie będę mógł skorzystać. W sprawach bezpieczeństwa realizm jest szczególnie ważny.

W NATO jest strategia i mamy wspólne plany ewentualnościowe. Mamy coś konkretnego, co możemy uwzględniać w swoich planach bezpieczeństwa i obrony swojego kraju. W Unii oczywiście nie będziemy mieć takich planów, ze względu na inną misję i strukturę organizacji. Dlatego potrzebujemy elementów konkretnych porozumień, przynajmniej na poziomie zrębów strategicznego myślenia. Jako Polska jesteśmy bardzo zainteresowani, aby pobudzić w Unii rozmowę na ten temat. Z pewnością takie strategiczne fundamenty Unii nie dla wszystkich są niezbędne, ale wielu państwom są niewątpliwie bardzo potrzebne.

Obecne wydarzenia, a także perspektywa szczytu Unii Europejskiej poświęconego wspólnej polityce bezpieczeństwa i obrony, jaki ma się odbyć w czerwcu 2015 r., stwarza szansę do takich dyskusji. Zachęcamy i namawiamy naszych partnerów z UE, abyśmy spróbowali doprowadzić do tego, by raport dotyczący bezpieczeństwa, jaki ma być przygotowany przez Wysokiego Przedstawiciela na ten szczyt, dał podstawy do przygotowania nowej koncepcji strategicznej. Być może rola twórczego myślenia o bezpieczeństwie Unii Europejskiej jest dziś większa, niż kiedykolwiek.

Postulaty dotyczące upodmiotowienia Unii Europejskiej w dziedzinie bezpieczeństwa, a także powrotu NATO do swojej rdzennej roli, jaką jest obrona kolektywna, były przez Polskę formułowane już przed kryzysem ukraińskim. O wyzwaniach wobec europejskiej polityki bezpieczeństwa Prezydent Bronisław Komorowski mówił na konferencji bezpieczeństwa w Monachium na początku 2012 r. Podobnie nasz pogląd na przyszłą rolę NATO formułowany był równoległe z dyskusją o zakończeniu operacji wojskowej w Afganistanie. Kryzys bezpieczeństwa w Europie spowodowany przez konflikt rosyjsko-ukraiński, którego szczególnie dramatycznym przejawem stało się zestrzelenie samolotu pasażerskiego z obywatelami wielu krajów świata, potwierdził zasadność naszych wcześniejszych postulatów. Dostarczył nowych argumentów na rzecz zabiegania o decyzje kluczowe dla naszego bezpieczeństwa.

Mimo że nadal istnieją różnice pomiędzy poszczególnymi członkami Unii i NATO, trzeba także przyznać, że w ostatnim czasie udało się znacznie zbliżyć wewnętrzne stanowiska. Oczekiwania Polski oraz pozostałych państw regionu stają się co raz bardziej zrozumiałe dla państw Europy Zachodniej. Wciąż jednak potrzebujemy dalszych dyskusji i wypracowywania kompromisów. Nadziejemy na to jest niewątpliwa otwartość i gotowość do dialogu wszystkich naszych sojuszników. Na szczyt NATO w Newport idziemy więc z szansami na wzmocnienie bezpieczeństwa. Z takimi samymi szansami chcielibyśmy iść także na przyszłoroczny szczyt Unii Europejskiej poświęcony wspólnej polityce bezpieczeństwa i obrony.

[Tweetnij](#)